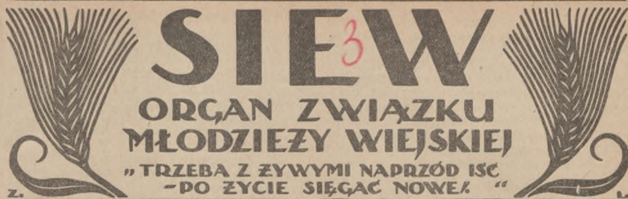
№ 34 WARSZAWA, 23 SIERPNIA 1925 R. ROK XII.



TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY — ILUSTROWANY.

ADRES: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 1. KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 3510.

Przedpłata kwartalnie wynosi 2 złote. Numer pojedyńczy 20 groszy.

O społeczeństwie i o państwie.

3. Czem jest państwo dla społeczeństwa?

Społeczeństwo samo przez się, jako społeczeństwo, nie jest związane w żaden sposób wyraźny. Przez żadne władze, przez żadne urzędy na zewnątrz się nie okazuje, jak państwo. I żadnemi władzami nie jest związane. Nie jest wcale organizacją przymusową i ani trochę sztuczną czyli wymyśloną. Można rzec, że stanowi organizację przyrodzoną, naturalną i bezwiedną. Powstało stopniowo, zwolna, bez żadnej woli świadomej swych członków, bez intencji, bez planu świadomego. Niemal tak, jak tworzy się las z drzew, łąka z traw, stado wilków lub tabun dzikich koni — podobnie tworzyło się społeczeństwo.

Atoli gdy gromada całkiem bezwiednych i nierozumnych zwierząt nie czuje dla siebie potrzeby państwa i nie potrafi czegoś podobnego stworzyć, to człowiek przeciwnie. Człowiek, istota świadoma siebie, kulturalna i do coraz wyższej kultury dążąca, na pewnym stopniu kultury zaczyna sobie zdawać sprawę z potrzeby organizacji państwowej. I uświadomiwszy sobie tę potrzebę, zaczyna państwo sztucznie tworzyć.

Czytelnicy, którzy uważnie przeczytali to, cośmy dotąd mówili, a pamiętają nasz poprzedni artykuł o państwie, sami już teraz potrafiliby orzec po namyśle, jak się ma państwo do społeczeństwa i czem jest względem niego. **Państwo jest niczem innem, jak wielkim związkiem, wielką a powszechną organizacją społeczeństwa.** Jak człowiek w potrzebie wytwarza świadomie różne związki i organizacje, tak samo wytworzył państwo. Jak inne związki społeczeństwa, tak samo i państwo istnieje dla pewnych zadań tego społeczeństwa. Społeczeństwo musi się bronić od najezdników, społeczeństwo musi się bronić od złoczyńców we własnem łonie, społeczeństwo musi przedsiębrać wielkie dzieła społeczne. Dla wszystkich zadań powyższych społeczeństwo wyłoniło z siebie państwo. Państwo jest jakby wielkiem, bardzo złożonem narzędziem, które wykonywa znaczną część zadań społeczeństwa. Więc państwo istnieje ze społeczeństwa, dla społeczeństwa — aby pełnić jego zadania. Ku temu powstają władze, tworzą się urzędy, układa się prawa, przepisy rządowe i nakazy.

Wykazaliśmy w poprzednim artykule, że państwo trzyma się przymusem. Jednak nie samym przymusem. Jużeśmy wspominali, że przymus jest tylko dla opornych i tylko wtedy, gdy ktoś jest oporny względem władz. Żadne państwo w dzisiejszych czasach nie zdołałoby się długo trzymać samym przymusem. Owszem, jak wynika z tego cośmy rzekli powyżej, państwo nowoczesne opiera się również na świadomej woli obywateli. Patrjotyzm i poczucie społeczne przejawia się właśnie przedewszystkiem względem państwa, jako poczucie obowiązków obywatelskich. Państwo stoi tem, że świadomsi jego obywatele czując potrzebę państwa, popierają je sami, pragną je utrzymać i gotowi są wiele dla istnienia swego państwa z ochotą poświęcić.

4. Nieco o innych narodowościach w państwie.

Mówiliśmy, że społeczeństwo wytwarza sobie organizację państwową czyli państwo. Ale nie każde społeczeństwo na to się zdobywa. Są społeczeństwa, bądź tak słabo rozwinięte czy nieudolne, bądź też poprostu mniej szczęśliwe, że państwa nie posiadają. Podlegają w takim razie państwu innemu. A jednak odrębne społeczeństwo i naród trwa, mimo to, bardzo długo. Stosunkowo łatwo bowiem najechać jakieś państwo, siłą znieść odrębne jego władze i urzę-

dy i tem samem je skasować. Ale nie podobna wydrzeć z dusz ludzkich tych stokrotnych, bezwiednych a głębokich węzłów, które łączą go ze społeczeństwem i narodem. Chyba żeby wygubić całe społeczeństwo, ale tego nie podobna sobie w dzisiejszych czasach wyobrazić. Więc społeczeństwo i naród są nieskończenie trwalsze od państwa. Wszak my sami przez półtora blisko wieku byliśmy pod rządami obcych państw, a jednak nie przestaliśmy być odrębnym narodem i społeczeństwem.

Obecnie w naszej Rzeczypospolitej Polskiej mamy prócz nas samych Polaków—także Ukraińców, Białorusinów, nie mówiąc o rozproszonych po całem Państwie Żydach, Niemcach. Otóż należy wiedzieć, że mogą dobrze czuć się w państwie i inne społeczeństwa i narodowości, obok tej, która państwo wytworzyła. Zwłaszcza — jeśli są to narody słabsze liczebnie lub słabo rozwinięte. Mogą one przywiązać się do państwa, byle państwo rzetelnie i sprawiedliwie pełniło i dla nich swe zadania. A z czasem — ale to nieprędko i niezawsze — dochodzi nawet do tego, że różne narodowości, żyjąc długo w jednem państwie, zespalają się w jedno społeczeństwo. Czasem bywa tak, że zespoliwszy się, przyjmują jeden język, a niekiedy nawet zespalają się w jeden naród i jedno społeczeństwo, choć zachowali dawne swe języki. Tak np. w Szwajcarji żyją obok siebie ludzie mówiący po niemiecku, po francusku i po włosku, a jednak wiekami współżycia w odrębnem państewku górskiem wytworzyli osobny naród i społeczeństwo szwajcarskie.

Cz. Rokicki.

„Sztuka życia".

Dobre używanie swego rozumu.

Aby myśląc samodzielnie nie dojść do nonsensów — trzeba umieć używać swego rozumu.

Na pozór wydaje się dziwne takie żądanie: czyż człowiek nie może sam używać swego rozumu? Bardzo często nie może. Spróbujcie przekonać ludzi, którzy mają błędne zdanie o jakiejś rzeczy, a zobaczycie, że człowiek taki sam sobie przeczy, z początku mówi co innego, potem znowu co innego, zapomina o czem zaczął mówić, kręci się w kółko lub zachodzi na boki, przytacza przykłady od rzeczy i t. p.

Aby nauczyć się dobrze myśleć, trzeba się oczywiście wprawiać, nie pomogą tu same wskazówki. Trzeba dyskutować z kolegami o różnych zagadnieniach, trzeba spisywać swoje uwagi o życiu i przypuszczenia przyszłości, a potem notować czy się sprawdziły, trzeba pisać rozważania o przeczytanych książkach i t. d.

Tu jednak podamy kilka rad, które mogą nieco pomóc w dobrem używaniu swego rozumu.

1) Niczego nie przyjmować jako prawdy, dopóki się to nie wyda dostatecznie jasne t. z. unikać pośpiechu i uprzedzenia (tak dobrego, jak złego — sympatji lub niechęci), natomiast jak najczęściej sprawdzać osobiście i doświadczalnie. Jeżeli się coś przyjmuje od innych to tylko wówczas, gdy dają oni pewność, ż: znają się na tem, co mówią.

2) Zdawać sobie sprawę *z głównej myśli* w każdej sprawie, z jej *celu*, a następnie rozpatrzyć *części, środki*, rzeczy pomocnicze i zdać sobie sprawę jaki jest stosunek pierwszego do drugich. Zadawajmy sobie pytania: „po co?" i „jak?".

3) Jeżeli sprawa wydaje się trudna — rozłożyć ją na części dla lepszego i łatwiejszego zrozumienia.

4) Myśleć po porządku t. z. zaczynając od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych, następnie przechodząc do trudniejszych, bardziej złożonych.

5) Wracać często myślą wstecz, aby być pewnym, że się nic nie przeoczyło.

6) Zwracać uwagę czy niema sprzeczności między naszemi poglądami, a jeśli są — aby je pogodzić. W tym celu pożytecznie jest wypisać sobie pokrótce własne poglądy na wszelkie zagadnienia życia.

7) Poglądy swoje opierać na dostatecznej liczbie argumentów, dowodów. Jeżeli wypowiadamy jakieś zdanie — to zawsze musimy wiedzieć „dlaczego" jest ono słuszne.

8) Używać tylko tych wyrazów, których treść jest doskonale rozumiana. Często dyskusja jest tylko dyskusją o słowa, które jeden pojmuje tak, drugi inaczej. A więc też: być ścisłym w mowie, wiedzieć co się chce wypowiedzieć i wyrażać się jasno.

9) Powinniśmy mieć porządek w swoich myślach t. z. tworzyć odpowiednie grupy i klasyfikacje (ku czemu też pomaga wypisanie poglądów, myśli i doświadczeń w osobnych rozdziałach).

10) Odróżniać wyraźnie fakty stwierdzone, prawa rządzące różnemi zjawiskami od przypuszczeń, mniemań, prawdopodobieństw i życzeń.

11) Ogólne sądy i poglądy uznawać tylko wtedy, kiedy ma się dostatecznie wielką liczbę wypadków szczegółowych, z których to ogólne zdanie wyciągamy. (Błędem tu jest zarówno zbyt pośpieszne wypowiadanie zdań ogólnych, jak oglądanie zdarzeń szczegółowych bez próby wyciągnięcia sądu ogólnego). Nie sądzić po pozorach.

12) Być ostrożnym w sądzeniu na podstawie podobieństwa, gdyż to bardzo często zawodzi.

13) Uważnie przyglądać się i przysłuchiwać, aby zebrać dostateczny zapas prawdziwych faktów i doświadczeń.

14) Dowodząc czegoś lub słuchając dowodzenia, zawsze pamiętać o głównej myśli, która ma być dowiedziona, zwracać uwagę czy dowodów jest dosyć i czy one są odpowiednie.

J. OST.

ALFONS DAUDET.

Chorąży.

(Opowiadanie, należące do najsłynniejszych utworów patrjotycznych Francji z r. 1870.)
(Dokończenie).

Tam panowało również wielkie podniecenie. Gwardje narodowe, mieszczanie, gwardje ruchome — wszystko to krzyczało i burzyło się. Deputacje ciągnęły z pomrukiem gniewu do marszałka. Hornus niczego nie widział, niczego nie rozumiał. Idąc w górę ulicą przedmieścia, mówił do siebie:

— M... mnie zabierać m... mój sztandar! J... jeszczeby też! ...Słyszycie l... ludzie? ...Kto m.. ma prawo do tego? ...Niech im wy... wyda to, co jest jego własnością! ...Te złote po.. powozy, a to srebro przywiezione z Me.. Meksyku.*) Lecz sztandar — to m... moja własność, to m... mój honor — i tego nie pozwolę dotknąć nikomu!...

Wszystkie te zdania były przerywane biegiem i zająkiwaniem się; lecz tam, w głębi duszy, stary miał swoją myśl — myśl jasną i stanowczą: zabrać sztandar, zanieść go w środek pułku i przejechać po brzuchach Prusakom wraz z tymi wszystkimi, którzy pójdą za nim...

Kiedy przybył na miejsce, nie wpuszczano nawet do środka. Pułkownik, wściekły także, nie chciał widzieć nikogo. Lecz Hornus nie dał się w ten sposób odprawić. Klął, wykrzykiwał, łokciami roztrącał służbowych podoficerów. — Mój sztandar!... Ja chcę mieć mój sztandar!...

Wreszcie jedno z okien otwarło się.

— To ty, Hornus?

— Wedle rozkazu, panie pułkowniku!

— Wszystkie chorągwie są w zbrojowni. Wystarczy ci pójść tam, a otrzymasz pokwitowanie.

— Pokwitowanie? ...Cóż to ma znaczyć?...

— Rozkaz marszałka, stary...

— Jakto, panie pułkowniku?...

Stary Hornus zatoczył się jak pijany.

— Pokwitowanie... Pokwitowanie — powtarzał machinalnie.

Wreszcie odszedł, rozumiejąc to jedno, że sztandar znajduje się w zbrojowni i że należy go odzyskać za wszelką cenę.

* * *

Bramy arsenału otwarte były naoścież, by przepuścić pruskie jaszczyki, stojące szeregiem na podwórcu. Hornusa, gdy wchodził, przeszedł

*) Marszałkowi Bazaine'owi zarzucano, że nadużywał swego stanowiska urzędowego dla osobistych korzyści, zwłaszcza w Meksyku, gdzie bawił z polecenia cesarza Napoleona III. Trudno stwierdzić, o ile to było prawdą.

Kartki z podróży.

(fotografja a potem fjołki).

Przystanęliśmy na moment naprzeciwko bramy kaplicy tuż przy dziedzińcu wioskowym stojącej. Wykorzystuje to kol. Pawłow i jakby nigdy nic, rozstawia cieniuśkie i smagłe nóżki swego aparatu fotograficznego, zalotnie ku nam się uśmiecha i o chwilę spokoju prosi.

Wiadoma rzecz że wtedy trzeba robić „przyjemny wyraz twarzy" — bo jak nie, to będziesz człeku potem wyglądał jakby się dopiero co z octu wyciągnięto, a każdy, kto tylko na podobiznę twoją spojrzy, jednocześnie zawoła:

— A to ci ofiara!

Wlado zaś w tej chwili mię poucza:

— A po kawalersku „se stante"!

Jak po kawalersku, to po kawalersku — nic nie szkodzi że na palcu obrączka siedzi i co innego świadczyć gotowa.

Przebiegło mi przez myśl:

— Albośmy to jacy tacy! Przecież kiedyś kawalerem byłem i ku pannom się umizgałem. Cóż zaszkodzi że i teraz się umizgnę — przecież nikt o tem żonie nie opowie!

I zerkłem odrazu ku dwom serbkom gotowym już do fotografowania. Widzę jednak że i Wlado ogniście ku nim oczyma zawraca i coś podobnego co i ja we wnętrzu swem knuje.

Ale kto pierwszy, ten lepszy! W jednym też oka mgnieniu tuż przy uroczych serbkach się znalazłem. A że moja granatowa maciejówka nie wydaje mi się akuratnie — tedy nic łatwiejszego jak sięgnąć ręką po kapelusz Raczicza. Teraz jeno nie wiem co z rękoma począć: W tył założyć? — niebezpiecznie, Wlado przecież tam stoi i może mię z zajętej pozycji zepchnąć. Po napoleońsku na piersiach skrzyżować? — strasznie głupio! Pod boki się wziąć? — przecież kolki mię jeszcze nie sparły! Równo je opuścić? — a cóżto w wojsku jestem!

I już z rozpaczy omal mię kolki nie sparły, jużem obydwoma rękoma zaszamotał i jeszcze trochę a już byłem pod boki się wziął, aż naraz natknąłem się prawą ręką na czyjąś laskę, silnie ją ścisnąłem i szarpnąłem od niechcenia. Wsparłem się tedy po kawalersku na zdobytej lasce i z obawy aby właściciele zarekwirowanych rzeczy nie porozumieli się z sobą i nie zawiązali jeżeli już nie wielkiej, to małej „ententy"

dreszcz. Wszyscy inni chorążowie w liczbie około sześćdziesięciu stali tam z rozdartem sercem — w milczeniu; a te ponure wozy na deszczu, ci ludzie ugrupowani za niemi z odkrytą głową — to wszystko robiło wrażenie pogrzebu...

W jednym kącie wszystkie sztandary armji Bazaine'a nagromadzone były w nieładzie na zbłoconym bruku. Nie było nic smutniejszego nad te płaty jasnego jedwabiu, nad te szczątki złocistych frendzli i zdobionych drzew, nad ten cały zaszczytny sprzęt, ciśnięty o ziemię, zwalany od deszczu i błota.. Jakiś urzędniczyna wojskowy brał je pokolei do rąk i wymieniał nazwy pułków, a w miarę tego chorążowie wysuwali się po odbiór pokwitowań. Dwaj sztywni, obojętni oficerowie pruscy czuwali nad tą czynnością...

I tak odchodzicie, święte, pełne chwały strzępy, rozpościerając swe rany, zamiatając sobą bruk—smutno, jak ptaki o złamanych skrzydłach... Odchodzicie z hańbą — a każdy z was unosi ze sobą cząstkę Francji. Słońce długich pochodów zostało wśród waszych spłowiałych fałdów — — w śladach kul zachowujecie pamięć bezimiennych bohaterów, co u stóp waszych legli, gdy do was strzelano...

— Hornus! Na ciebie kolej! Wołają cię! Idź odebrać pokwitowanie!

— A!... Pokwitowanie!... Chodzi o pokwitowanie...

Sztandar był przed nim. Jego to sztandar! Najpiękniejszy ze wszystkich!... Żaden nie ma tylu okaleczeń!... I tak, patrzącemu nań, zdawało się, że znajduje się jeszcze tam, na stoku nasypu. Słyszy gwizd kul — — brzęk rozbijanych kociołków i głos pułkownika:—Do sztandaru, drogie dzieci!... — A potem dwudziestu dwóch poprzedników, co tam polegli — — i on sam, dwudziesty trzeci, rzuca się, by podnieść, podtrzymać biedny sztandar, który chwieje się dla braku ramienia... Ach!... W ten dzień pamiętny on przysiągł sobie, że będzie go bronił — bronił do ostatniego tchu!... A teraz — — —

Na myśl o tem krew uderzyła mu do głowy. Pijany, nie panując nad sobą, rzucił się na Prusaka, wydarł mu swój skarb najdroższy, ścisnął z całej siły w dłoniach — poczem spróbował podnieść go jeszcze — — podnieść wysoko, prosto do góry, wołając:—Do sztan... — lecz głos uwiązł mu w gardle. Poczuł, że drzewce drży, że wysuwa mu się z rąk. Wśród tej dusznej atmosfery, atmosfery śmierci, co tak ciężko wisi nad poddanemi miastami, sztandary nie mogły żyć więcej...

I stary Hornus, jakby gromem rażony, zwalił się na ziemię.

Kurnik.

(Bajka).

Gwar, gwar leci z podwórka!
Perliczka, gęsi, kogut, kurka,
Indyk, co się zaperza
Do utraty pierza,
Tłuste kapłony,

---

przeciwko moich kawalerskim aspiracjom, wołam w stronę Pawłowa:

— A dyć prędzej! Przecież dawno zrobiliśmy przyjemne twarze!

W tej też chwili w aparacie prztyknęło i już po wszystkiemu.

— Masz ci Raczicz swój kapelusz, a i ty Wlado zabierz swoją pałkę! — wołam.

— Sakra...! Sem ja chtel tam byt!

— Ach Wlado, ty Wlado! patrz że ino — miejsce wolne: „sem" stań mocno i westchnij głęboko do Kasi!

— Kaszja, ach Kaszja!

— Niech ci będzie Kaszja!

— — — — — — — — —

Weszliśmy na cmentarek okalający starą kaplicę. Po cmentarku pokrytym świeżą, zieloną trawą, uwijają się moje sąsiadki z fotografji. Wszystkie w pozycji pochylonej, coś tam zawzięcie upatrują.

— Pewnikiem szpilkę zgubiły, albo inny jaki guziczek. Trza im pomóc odszukać — dobra okazja do zawarcia znajomości! — pomyślałem.

Po „kawalersku" ku nim się zbliżam, bardziej głupio aniżeli mile się uśmiecham i czule pytam:

— Panie były łaskawe coś zgubić?

Przystanęły, spojrzały najpierw po sobie, jakby chciały się porozumieć co z tym fantem zrobić.

— Panie tak dla mnie dobre i nic mię nie rozumieją? Panie się pocieszą że i ja nic nie będę rozumiał! Co! zgoda?

Wtem zdala przysłuchująca się naszej rozmowie staruszka radośnie się uśmiechnęła i momentalnie ku nam przydreptała, pytając mię:

— Wy Polak? „Wy nawierno na russkom jazykie gaworitie"! Jakże ja rada, jak rada! My „fjałku" zbieramy.

I jeszcze coś, i jeszcze coś innego opowiadała mi staruszka, mnie zaś ani z tego ani z owego zaczęła się snuć w myślach piosenka fijołkowa:

Hej-że ino fijołecku leśny,
Czemuś że się nie rozwinął wcześni.
Jenoś cekoł jaze rosa spadnie,
Jaze z drzewa listecek opadnie.

— A to widzicie jaki też to dzisiaj śliczny

Kaczki chylące się na strony,
Kaczęta, gołębie, kurczaki,
Słowem — pierzasty ród wszelaki —
Gwałt czyni.
Bo oto gospodyni
Chce dać w kurniku nowe grzędy.
Gwar się tedy wznosi wszędy:
— Nie dać! Zabronić! Przeszkodzić!
Na nowe grzędy nie wchodzić!
Przy starych trwać jedynie!
Zadziobać gospodynię!
Co za nowe porządki?
Nasze stare, choć... upstrzone grządki
Służyły nam lat tyle
I będą służyć mile!
— A zresztą — rzecze jedna kurka —
Nie lubimy, gdy ktoś, tyka się podwórka.
Nie lubimy, gdy ktoś się krząta,
Z kąta do kąta.
Bo nam przeszkadza kąpać się w piachu,
Nabawia nas kłopotu, strachu,
Musimy zmieniać bieg życia,
Wyrzec się tycia,
Rozruszać nasz móżdżek ptasi,
Aż się w nim wszystko skiełbasi.
Nie dać zatem zmieniać grządek!
Niech będzie stary porządek!
— „Racja! Racja!“ — kurnik wrzaśnie
I przyklaśnie.

Tak, gdy chcesz co ulepszyć,
Podniosą wrzask dziki —
Wszelkie kurniki.

J. Ost.

List z Czechosłowacji.

Gdzie się uczy gospodarstwa domowego czeszka?

Młoda czeszka początkowe wiadomości gospodarcze zdobywa tak jak i każda z nas w domu rodzinnym pod opieką matki. Tylko że ten dom jest całkiem inny i inaczej zorganizowany, a matka odpowiednio do swego zadania przygotowana. Dzięki temu należycie docenia wartość umiejętnej pracy w gospodarstwie domowem i od najmłodszych lat uczy swą córkę pracy porządnej i dokładnej, żeby ją przygotować na dobrą gospodynią. Młoda gosposia zaczyna pracę od higienicznego utrzymania własnej osoby, każdego dnia na noc myje całe ciało, usta, czesze się i składa dzienne ubranie. Robi to bardzo chętnie ponieważ jest przyzwyczajoną do tego, a co naj-

---

dzień wiosenny. Słoneczko Boże jasno świeci — pogoda cudeńko! — ciągnęła dalej staruszka.

A jak będzie, słońce i pogoda
słońce i pogoda,
Pójdziemy razem do ogrodu,
razem do ogrodu,
Będziemy se fijołecki smykać,
fijołecki smykać,
Będziemy se ku sobie pomykać,
ku sobie pomykać.

I pomknąłem zezem ku swoim sąsiadkom z fotografji, ale o zgrozo! krokiem pełnym tryumfu sunął ku nim Wlado, ogniście zawracając oczyma.

— Ach, wy żonaty już, a to obrączka ślubna migła mi na waszym palcu! — zauważyła staruszka, a potem dalej potokiem słów pomykała:

— Niech tam młodzi idą sobie naprzód! A wy w Rosji byli? Mnie tam bolszewicy męża i syna zamordowali. Mąż był profesorem w Rydze — potem byliśmy ewakuowani do Niżnego Nowgorodu. A wy znacie Niżnij? Cudne miasto nad Wołgą — mateńką rzek ruskich. A na Kanawinie po drugiej stronie Wołgi byliście?

Co? nawet mieszkaliście tam? Jakże ja rada!

Co prawda nie z radości tam mieszkałem i nie było mi radośnie przechodzić codziennie dwa razy przez Wołgę w lekkiej jesionce przy trzydziestu stopniach mrozu. Ale pomimo to w tej chwili tak mię staruszka udobruchała, że nawet zacząłem się cieszyć z tego iżem na Kanawinie mieszkał. A gdyśmy się dogadali do wspólnej znajomości Samary, Orenburga nad Uralem, a wreszcie „mateńki“ Moskwy, Petersburga, a nawet i półwyspu Krymskiego — to jużeśmy się naszczęt zapomnieli i niewiedzieli kiedy i jak w tym radosnem zapamiętaniu przeszliśmy za całą gromadą przez dziedziniec wioskowy i boczną uliczkę przed kościół.

Ale po chwilach mile spędzonych, następują smutne: Wlado bowiem towarzyszył teraz moim sąsiadkom z fotografji. Ale za to moja staruszka na pożegnanie ofiarowała mi wiązankę fijołków, Wlado zaś zyskał także „fi..“, ale bez „jołków“ choć był kawalerem i najprzystojniejszym z pośród nas wszystkich. Tem się też pocieszałem i jak mogłem odgryzałem się złośliwemu Wlady. A ponieważ byłem głodny — na zgryźliwości mi nie zbywało.

Józef Niećko.

ważniejsze, rozumie znaczenie zdrowotności. Po wypoczynku nocnym powtarza tę czynność. Przez cały dzień pomaga w różnych pracach gospodarskich które są wykonywane planowo i systematycznie. Najmniej bierze udziału w gotowaniu obiadu, ponieważ w tym czasie jest w szkole. Brak ten uzupełnia szkoła organizując dział gotowania. Uczennice przynoszą z domu produkta z których uczą się pod opieką nauczycielki przyrządzać różne potrawy. Po skończeniu szkoły powszechnej może korzystać z kursów gospodarczych, urządzanych przez Związek Młodzieży Wiejskiej. Dziewczynie czeskiej rozmiłowanej w pracy gospodarstwa domowego te wiadomości jednak nie wystarczą. Pragnie ona zdobyte wiadomości uzupełnić i nauczyć się je wprowadzać w życie praktycznie. Wstępuje do szkoły gospodarczej wzorowo zorganizowanej i urządzonej. Dom szkolny zwykle upiększony ładnemi kwiatami, których jest moc w ogródku i oknach. Wewnątrz zaś ściany są malowane różnemi barwami, pełnemi harmonji. Najpiękniejsze barwy są w dwóch sypialniach. W jednej piękna zieleń, a w drugiej błękit usiany złocistemi gwiazdami. Takie otoczenie wzbudza w duszy chęć do życia lepszego, doskonalszego, które czeszka po powrocie ze szkoły będzie chciała stworzyć w ognisku rodzinnem. Prócz tego wielki ład i porządek wszędzie. Działy wszystkie bajecznie zorganizowane i zaopatrzone w techniczne urządzenia, które wielce ułatwiają w nauce praktycznej nauczycielce i uczenicy. To też nabiera wprawy i rozmachu we wszystkich pracach gospodarstwa podwórzowego i domowego, a najwięcej w dziale który zajmuje się odżywianiem człowieka, bowiem „człowiek nie dlatego żyje żeby jadł, ale dlatego je, żeby żył". To też kuchnia jest głównym działem w którym uczenice spędzają najwięcej czasu na wyrabianie różnych zapasów spiżarnianych, przyrządzanie potraw smacznych i pożywnych. Prócz tego kuchnia w szkole gospodarczej jest jak laboratorjum chemiczne, w którem uczenice robią różne doświadczenia z produktami, z których przyrządzają potrawy. W ten sposób poznają skład chemiczny wszystkich produktów. Taka znajomość produktów ułatwia stosowanie dobrego odżywiania. Uczenice obliczają ile i jakich trzeba dziennie produktów przerobić na potrawy, żeby nagrodzić stratę w organiźmie wywołaną funkcjami życiowemi każdego dnia. Następnie obliczają jeszcze koszta produktów zużytych na potrawy, żeby wiedzieć ile ich kosztuje całodzienne utrzymanie na jedną osobę. Przy dzisiejszych trudnych warunkach materjalnych konieczne jest prowadzenia rachunkowości w gospodarswie domowem. Szczęśliwe czeszki że wszystkie mogą zdobyć należyte przygotowanie do pracy w gospodarstwie domowem.

Koleżanki, a my co umiemy i gdzie się uczymy gospodarstwa domowego? Niektóre z nas uczą się w szkole gospodarczej, ale takich jest bardzo mało, a reszta zostaje bez żadnego przygotowania gospodarczego. Wynik jest taki, że nasze gospodarstwo domowe jest okropnie zaniedbane. Należy jaknajprędzej rozpocząć przygotowania i zabrać się do pracy, żebyśmy mogły zmienić nasz dom, który dziś jest obrazem nędzy i niedołęstwa, na dom szczęścia, z którego mogłybyśmy czerpać pokarm dla duszy i ciała. Rozpoczęcie tej pracy nietylko wpłynie na polepszenie stanu gospodarczego naszej wsi i państwa ale jednocześnie będzie dla nas szkołą wychowania praktycznego. Porządkując i ulepszając otoczenie będziemy ulepszały nasze dusze. Nasz Związek Mł. W. już rozpoczął tę pracę, podając w „Siewie" wskazówki niektórych robót kobiecych, a na jesieni zamiaruje organizować różne kursa dotyczące gospodarstwa domowego, o których wspominał kolega A. Pogoż. Takie kursa możnaby organizować w okręgach lub Kołach z niewielkim nakładem kosztów. Tą drogą najprędzej można wprowadzić ulepszenia w nasze gospodarstwo domowe, które czeka i prosi się rozpoczęcia pracy.

Jadwiga Markiewiczówna.

F. CHROSTOWSKI.

Plon niesiemy.

Wyszła z kosami chłopców gromada —
Piosenki, śmiechy, brzęczenie stali...
Oj bujny łanie, biada ci, biada —
Będą siekali, będą siekali!

Niebu a słońcu łan się spowiada
Ostatnim szumem złocistej fali...
Po chwili na wznak bez jęku pada,
Ni jednym kłosem się nie ocali!

Nad skonem łanu rosami płacze
Brzoza, co setną kośbę pamięta...
A żeńcom serce z radości skacze,

Że żyto ścięte, pszenica ścięta.
— Plon, plon niesiemy — nucą dziewczęta.
A wszystkim śnią się swieże kołacze.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SIEW"!

CIEMBRONIEWICZ JÓZEF

Marja Konopnicka jako poetka biednych.

Nie miejże urazy do mnie, słonko moje,
Że ja w blaskach twoich zachmurzona stoję!
Nie miejże urazy, słonko brylantowe,
Że ja mam łzy w oczach i schyloną głowę.

Ty chodzisz po niebie, po błękitnem niebie,
Złote chmurki biją gościniec dla ciebie,
Zorza cię obrzuca różami jasnemi — — —
Ty chodzisz po niebie, ja — po smutnej ziemi.

Po smutnej ziemi chodzi Marja Konopnicka i mimo słonecznych blasków, mimo całej wdzięczącej się do niej przyrody nie może się zdobyć na uśmiech wesela, nie może na tej ukochanej przez siebie gorąco ziemi oderwać się i z innymi poetami bujać w obłokach i zdala jeno przez pryzmat poezji patrzeć na to, co tam na ziemi wije się w bólu i rozpacznej męce. Słonko może być jasne i uśmiechnięte, bo ono nie widzi nigdy „zbrodni skrytej w ciemni", nie widzi

— — — — — — — — — — z wysokiego nieba
Jak się sen przedaje za kawałek chleba;

nie widzi

— — — — — — — — matki schylonego czoła,
Nad kolebką dziecka, co próżno jeść woła...

Ale Marja Konopnicka widzi to wszystko, widzi i odczuwa, widzi naokoło siebie nędzę i troski i jako poetka przychodzi nie poto, aby słowikom wtórzyć, nie poto, aby z różą kwitnąć przy drodze lub chodzić i pławić się w blaskach słońca, które świeci sobie cicho i jasno bez względu na to czy duchy płoną czy gasną w walce, lecz przychodzi po to, aby płakać wspólnie z biednym nieszczęśliwym człowiekiem.

A tego bólu i trosk i szalonych zmagań się sporo jest na świecie. Jest tego pełno gdzie spojrzeć!

Oj, żebym ja poszedł ino
Przez pole,
I policzył łzy, co płyną
Na rolę...
Strachby było z tego siewu
Żąć żniwo,
Boby snopy były krwawe
Na dziwo!

Pełno jest tego bólu i krwawych łez wszędzie. Pełno na roli, pełno w mrocznych fabrykach, pełno w podziemnych kopalniach, pełno na poddaszach wielkich miast. I nic dziwnego! Wszakżeż to właśnie przez te nasze ziemie, przez te nasze łąki i pola, szła dola i niedola

I z długiego kraju szaty
Zasiewały polne kwiaty...
Czarne ziarna szły do ziemi
Lez kroplami rzęsistemi.
Jasne z wiatrem ulatały
Jak ten motyl, jak ten biały...
A gdy przyszły wiosny gody,
Ziemia siew oddała wiernie:
— Gęste na niej ostre ciernie,
Rzadkie kwiaty i jagody!

I jak tu nie ma być smutno i ciężko w tej krainie, kiedy po ścieżce, porwadzącej od dworu do chaty, chodzą jeno wichry szumiące skrzydłami, płyną nią strugami deszcze i burze, a słonko na ścieżkę tę z daleka tylko i czasami rzuca pęk promieni! Jak nie ma być smutno, kiedy na tej ścieżce brak zupełnie śladów, które pozostawiłaby stopa, przechodzącego tędy dobrego człowieka. Jak nie ma być smutno, kiedy na niebie świecą sobie gwiazdy miljonami całemi i każdy ma tam swoją gwiazdeczkę jeno nie chłop! Jest tam gwiazda i pana ze dworu, jest gwiazda księdza proboszcza — ba nawet jest i gwiazda organisty.

Wszystkie przed oczyma
Palą się jak zorze — — — —
Tylko twojej niema,
Chłopie ty nieboże!

I miłowała Konopnicka duszą całą tego chłopa gwiazdy pozbawionego, umiłowała go tem wielkiem umiłowaniem, w którem mieści się całe morze wszystkich tych uczuć, do jakich jedynie jest zdolne serce kobiety, spotęgowane jeszcze tem odczuwaniem, które każdy prawdziwy poeta posiada. I ta miłość dała Konopnickiej w ręce imadło jakiejś złoconej liry czy lutni, którąby do swej muzyki natchnienia płakała w podniebnych sferach, zwykłą fujareczką wierzbową, fujareczką wykręconą z wierzbiny, której nikt nie posiał, o którą się nikt nie troszczył, która wyrosła sobie gdzieś na grobie jakiejś matuleńki i bujała w niebo, podlewana łzami tulących się do kurhanu sierotek. I na zwykłej tej fujarce wygrywa nam Konopnicka przedziwne melodje, nuci piosenki łzami by perłami majone, a nuci tak słodko i z sercem, a przytem tak melodyjnie, a przytem tak silnie, że potrafi gdzieś w najgłębszą otchłań człowieka sięgnąć i zawiadać nim, że potrafi z wiatrem wpaść w uszy i wsiąknąć w duszę jak cierń, która tam dotąd krwawi i niepokoi, dopóki nie wydobędziemy go z rany tem, że damy upust obudzonym przez Konopnicką uczuciom. I stały się pieśni Konopnickiej dzisiaj tak popularne, tak nasze jak może żadnego poety, bo stały się prawdziwie pieśnią ludową. I słyszymy tam gdzieś nad krówkami płowowłose chłopię podśpiewuje sobie na jakąś

swoją melodję piosnkę Konopnickiej której się w szkole nauczyło, słyszymy jak tam gdzieś wśród poświstu kul armatnich i szczęku karabinów nuci sobie jakiś młody wojak, o tym Stachu co to miał nad trumną jeno dzwonki liljowe co w borze rosną dzwoniły i widzimy jak młodzian siedzący koło płonącej się dzieweczki, gdy mu uczucie piersi rozpierać poczyna, że rady sobie z niem dać nie może, nagle przemawia jakiemiś nie swoimy słowy, a przecież takiemi jakgdyby je dusza jego własna stworzyła.

I nie rzadko gdybyśmy tych wszystkich spytali o nazwisko poetki, której poezje powtarzają, nie umieliby dać odpowiedzi. I przyjdzie czas że nazwisko to znane będzie tylko garstce miłośników, ale wygrane prez Konopnicką pieśni lecieć będą w świat po rosie: słyszeć będziemy ich granie w echach wieczoru, w szumie lasów; pieśniami temi rozwiewają się i łąki i zboża i brzozy płaczące. I chodzić będą za nami te piosenki i borem i lasem, przestępować będą progi wieśniacze i jedne polecą jak skowronki nicką, drugie jak zaklęte zawodzić będą nad mo- nicką, drugie jak zaklte zawodzić będą nad mogiłami matek ku pokrzepieniu sierocej doli. I objaw ten dziwić nas nie może. Co z serca poszło — w serca zapadło.

(c. d. n.).

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Zjazd młodzieży powiatu Łowickiego. Dnia 23 sierpnia w niedzielę odbędzie się w szkole Rolniczej w Blichu pod Łowiczem powiatowy Zjazd młodzieży wiejskiej.

Porządek dzienny następujący:

1) godz. 10 — 12 nabożeństwo,
2) „ 12 — 1 rozpoczęcie obrad,
3) „ 1 — 2 obiad,
4) „ 2 — 6 obrady:
  a) Zagajenie
  b) Odczytanie protokułu i sprawozdanie,
  c) Dyskusja,
  d) Referat: Cele i zadania Związku M. W.
  e) Wybory do Zarządu,
  f) Plan pracy O. Z. M. W.,
  g) Wolne wnioski.

Zjazd wojewódzki młodzieży wiejskiej w Lublinie.

Tegoroczny Zjazd Delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej Województwa Lubelskiego odbędzie się w Lublinie w niedzielę dn. 6 września r. b. Każde Koło winno wybrać delegata na Zjazd po 1 na 15 członków, i zaopatrzyć ich w legitymacje zjazdowe, które można otrzymać w Okręgowych Związkach względnie w Wojew. Zw. W wypadku niemożności zaopatrzenia się wcześniejszego w legitymacje zjazdowe winni delegaci posiadać zaświadczenia Koła, stwierdzające ich charakter, które będą następnie wymienione na legitymacje zjazdowe.

Zjazd rozpocznie się o godz. 9 rano nabożeństwem w Katedrze Lub. Otwarcie Zjazdu o godz. 10 w Sali Rady Miejskiej. Na zakończenie Zjazdu wieczornica z przedstawieniem teatralnem, orkiestrą i t. p. Uczestnikom Zjazdu przyznane zostały zniżki kolejowe.

Do Zarządów Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej.

Prosimy o nadesłanie drogą organizacyjną w terminie do dnia 1 września r. b. następujących danych:

1. Odpisów:
  a) wszystkich uchwał zapadłych na ostatnim dorocznym Walnym Zjeździe delegatów Kół Młodzieży Wiejskiej,
  b) posiedzeń nowoukonstytuowanego Zarządu Okręgowego i Rady Przewodniczących Kół Młodzieży Wiejskiej oraz
  c) planu prac i budżetu preliminowanego na r. b.

2. Wykazanie co z planu prac ustalonego na r. b. zostało dotychczas wykonane.

3. Jakie organizacje o charakterze społecznym istnieją na terenie powiatu i które z tych wykazują się większą żywotnością.

4. Które z organizacyj o charakterze społecznym współpracują z Okręgowym Związkiem Młodzieży Wiejskiej — i w jakim stopniu.

5. Jaki jest stosunek Sejmiku, Wydziału Powiatowego do Okręgu; czy Sejmik subsydjował lub subsydjuje Okręg i w jakiej mierze. Jeśli Sejmik nie okazywał żadnej pomocy Okręgowemu Związkowi Młodzieży Wiejskiej — to jakie powody złożyły się na to.

6. W jakim terminie zwoływane są zazwyczaj doroczne t. zw. budżetowe zebrania Sejmiku

7. Czy Zarząd Okręgowy zamierza w r. b. zwrócić się do Sejmiku o subsydja.

8. Czy Sejmik posiada referenta oświatowego, jeśli tak to na czem polega współpraca jego z Okręgowym Związkiem Młodzieży Wiejskiej.

9. Jaki jest stosunek powiatowego Związku Nauczycielskiego Szkół Powszechnych do Okręgowego Związku Młodzieży Wiejskiej.

10. Czy Powiatowy Związek Nauczycielstwa Szkół Powszechnych współpracuje z Okręgowym Zw. M. W., jeśli tak, to na czem ta współpraca polega.

Powyższe dane są nam konieczne celem zorjentowania się co do stanu prac Okręgu oraz ustalenia planu prac Centrali w stosunku do Okręgowych Związków Młodzieży Wiejskiej.



Pożar na wsi.

Parę dni temu wracałem dość późno do domu z miasteczka. Spojrzałem w bok i zobaczyłem, iż niebo na południu dziwnie się czerwieni. Pożar. Popędziłem konia, zastanawiając się, gdzie to być może i czy budzić naszą straż na wsi. Gdym dojechał, wszyscy już spali zmęczeni całodzienną zwózką. A tam też się paliło zboże, przed paroma godzinami z pola zwiezione. Obudziłem jednego ze strażaków. Weszliśmy na dach. Łuna już się szeroko rozlała, można było zmiarkować, żo to o parę mil pali się. Pewnie Wola albo Poryżew. Było coś tak strasznie przygnębiającego w tym szalejącym, odbijającym się na ciemnem niebie żywiole i w naszej bezsile przyjścia z pomocą.

Przez cały dzień zanosiło się na deszcz, a więc wszędzie gospodarze wozili niezbyt nawet suche żyto. I ten zbiór, ten chleb całoroczny szedł w tej chwili z dymem. Na drugi dzień już było wiadomo, gdzie był pożar. Spaliło się kilka chat i przeszło 20 stodół. Wożono przy latarkach, w jednej trzasło szkło — i zajęła się słoma.

— Byliby uratowali — powiada jeden z pogorzelców, — gdyby odrazu zaczęli gasić, ale wszyscy wylecieli przed stodołę, 2 baby, 3 chłopów, zaczęli wrzeszczeć, a słoma się przez ten czas zajmowała.

— To tak zawsze bywa — powiedział drugi — potracili chłopi głowy i jak te owce latają.

A więc przyczyną tej klęski była *nieostrożność*, bo jak można z kiepską latarką wchodzić do pełnej łatwopalnego materjału stodoły; był i brak przytomności umysłu dla natychmiastowej akcji.

— Przecież macie u siebie i w sąsiedztwie straż? — zapytałem.

— Nim się tam pobudzili, zebrali, to pół wsi gorzało. Naszym trudno było się zbierać, kiedy już ich obejścia były zajęte, ale co oniby i poradzili, kiedy wody nie było. Zaczerpnęli ze studni sikawką raz, drugi i odrazu dno się pokazało.

Była więc staż, była nawet sikawka, tylko wody nie było...

No i dachy stodół prawie się stykały, więc choć wiatru nie było, zajęło się wszystko jak jeden słos.

— — — — — — — — — — —

Trudno teraz zmieniać budowę wsi, można tylko wpłynąć, by nowych chat i zagród nie stawiano tak ciasno i murowano i kryto dachówką, a nie słomą. Lecz gdzie są wsie o słomianych, jedna obok drugiej wznoszących się strzechach, tam straże ogniowe i wogóle wszyscy mieszkańcy powinni zawczasu pomyśleć, by w razie nieszczęścia było jak ratować. Poza zorganizowaniem straży, zaopatrzeniem jej w sikawki i inne odpowiednie narzędzia, trzeba, by w każdej wsi było kilka głębokich, dobrych studzien. Taka studnia zawsze się przydać może, a zresztą i woda z niej do użytku jest lepsza i zdrowsza.

A. P.

Z listów nadesłanych.

Kol. Filipiak z pod Kurowa w ziemi Lubelskiej uskarża się na brzydki zwyczaj panujący w życiu młodzieży wiejskiej podczas odbywających się obrzędów weselnych. Polega on na tem że wieczorem wpycha się do chaty dużo gości nieproszonych i bez żadnego wstydu bawią się, najczęściej niedopuszczając do zabawy zaproszonych.

Jedno z naszych przysłów powiada że: „*kogo nie proszą, tego kijem wynoszą*". Nie da się ono jednak w życie wcielić, gdyż ci nieproszeni z kijami przychodzą i zawsze liczebnie mają większość. Często też podczas takich zabaw weselnych dochodzi do krwawych bójek. Tak jest nie tylko pod Kurowem, ale w całej Polsce, we wszystkich wsiach.

To też przynajmniej tam gdzie Koła Młodzieży istnieją — zwyczaj ten istnieć nie powinien. W najgorszym już razie przynajmniej członkowie Kół powinni zerwać z tym zwyczajem i dawać przykład innym, luzem chodzącym.

Tak to rozumie i kol. Filipiak, mówiąc: „Nie mówię tylko o tych co chodzą luzem, gdyż bywają przykłady że i członkowie Kół tak samo czynią. Bywa także i tak, że jak Koło urządzi zabawę, to z sąsiedniego Koła przychodzą członkowie i choć nieproszeni, wpychają się, a nawet i awantury wyprawiają".

„Moim zdaniem tego nie powinno być. *Jeżeli należysz do Koła, toś powinien zachować się skromnie i uczciwie, a wtenczas będziesz się nazywał prawdziwym członkiem i kolegą*".

Macie rację kolego! Ja bym tylko dodał: Nie sztuka zorganizować się w Koło i w sposób zorganizowany urządzać awantury i stare nałogi i złe przyzwyczajenia uprawiać. Sztuka w tym Kole wspólnemi siłami pracować w imię wewnętrznego odrodzenia się do godności światłego i prawdziwego człowieka. W tym wypadku sztuką będzie, jeżeli sąsiadujące z sobą Koła nawiążą nić serdecznego współżycia i zaczną zapraszać się na urządzane zabawy, wieczornice i przedstawienia, gdy zaczną współzawodniczyć z sobą w pracach sportowych, oświatowych i kulturalnych

— — — — — — — — — — —

Odezwała się znowóż nasza młodziutka członkini z Wołynia, kol. Władzia Hermaszewska, w tej chwili jeszcze uczennica szkoły powszechnej. Bardzo rozsądnie zaleca zbiorowe samokształcenie się dla tych, którzy w szkole uczyć się nie mogli.

„Samokształcenie w wieku dojrzalszym uprawiane zbiorowo ma i tę dobrą stronę że mogą być prowadzone rozmowy i dyskusje na tematy opracowywane — dzięki czemu bardzo szybko kształtuje się myśl".

Mała tylko uwaga kol. Władziu: samokształcenie prowadzone zbiorowo czy też pojedyńczo jest nie tylko wskazane dla tych którzy w szkole uczyć się nie mogli, ale i dla tych którzy się uczyli. Nigdy nikt wszystkiego się w szkole nie nauczy, a nawet i przez całe życie wszystkiej wiedzy nie posiądzie. Ludzie tylko się wznoszą na coraz wyższe i wyższe stopnie wiedzy, ale najwyższego stopnia nikt jeszcze nie osiągnął. Dla tego też po ukończeniu nawet szkoły trzeba w miarę możności wznosić się na coraz wyższy stopień — a najlepiej to czynić drogą zbiorowego samokształcenia się, jak to koleżanka słusznie powiedziała.

Rozumiejąc to, Związek nasz pracę oświatową zbiorowo prowadzoną zawsze stawia na najpierwszym miejscu. Wprawdzie ze względu na brak jednostek kierujących tą pracą, idzie ona chaotycznie i nie daje zbyt wielkich rezultatów— pomimo to dodatnio wpływa na oświatowy stan wsi. Należy wierzyć, że bardziej planową się ona stanie i większe rezultaty zacznie wydawać z chwilą gdy dotychczasowi kierownicy sekcyj oświatowych znajdą dla się wskazówki odpowiednio przystosowane do potrzeb Kół w książeczce która wyszła pod tyt.: *„Praca oświatowa"* (np.: Jan Dec, Wyd. Centr. Zw. Młodzieży Wiejskiej).

— — — — — — — — — — — —

Kol. Piotr Reszka z Wołynia zwraca uwagę że zamało śpiewamy, że wogóle śpiew traktujemy po macoszemu.

Racja! Jesteśmy młodzi i życie nasze pieśnią radosną przeplatane być powinno. Tymczasem jakoś nie wytryska z piersi naszych śpiew. Jesteśmy niekiedy nudniejsi od „flaków z olejem" życiowo kwaśniejsi od malutkich leśnych jabłuszek w kapuście zakwaszonych. Gdy się zbierzemy, jesteśmy podobni do młodych starców.

A tyle pieśni nad ziemią naszą przebrzmiało! Tyle melodji jeszcze nie przebrzmiałych wokół nas się unosi i do młodych naszych piersi szturmuje i mocnym echem wydobyć się z nich pragnie!

Chwytajmyż je i mocarnie ze swych piersi wyśpiewujmy, niechaj płyną echami radosnemi czy smutnemi, cichuśkiemi czy też do piorunowych grzmotów podobnemi — niechaj płyną, niechaj ziemia nasza cała śpiewa!

Na ciekawy temat rozpisał się kol. Jaśko Podczasiak: mówi bowiem o zbieraniu materjałów ludoznawczych. Temat który niestety nie ma pomiędzy nami powodzenia. Kiedyś nawet Związek nasz wydał książkę „O zbieraniu materjałów ludoznawczych". Jak dalece ta książka przygotowała grunt do tej pracy nie wiemy, gdyż dotychczas dopiero jeden jedyny *kol. Stanisław Bańczyk z Opoczyńskiego* z dużym zamiłowaniem zabrał się do pracy i nadesłał nam kilkanaście zeszytów, w których opisał życie swej wsi w myśl wskazówek zawartych w tej książce. Wykonał pracę nadzwyczaj mozolną i cenną. Oprawiliśmy ją w trwałe okładki i czekamy na inne tego rodzaju prace. Kiedyś, a może niedługo — staną się one niezmiernie ważnym materjałem dla badaczy.

Jak się rzekło, czekamy na tego rodzaju prace i od innych kolegów. Wy zaś kol. Podczasiak, kiedyście już wywołali wilka z lasu, nie powinniście się dać wyprzedzić.

— — — — — — — — — — — —

Leży przedemną jeszcze dość gruba paczka listów pełnych twórczych myśli i uwag dotyczących naszego życia w Kołach — ale to już z następnych numerów o treści ich się dowiecie.

J.



Z Kazimierza nad Wisłą.

Dnia 12 lipca Związek nasz wystawił „w teatrze greckim", „Kcewniaka z Ameryki". Ponieważ ochrona urządzała też jakieś przedstawienie i pogoda była niepewna, obawialiśmy się że gości będziemy mieli bardzo mało. tymczasem było nadspodziewanie dość dużo, gdyż nasz „grecki" ma już ustaloną renomę. Scena była oświetlona lampionami i pochodniami strażackiemi, na widowni ciemno. Początek był naznaczony na 7 wieczór, ale jak nas zaczęto charakteryzować, zeszło się do 8.30. Wszyscy grali dobrze. Szczególnie zachwycała kol. Głowiecka w roli „Dwojry" nie tyle grą, ile samym wyglądem. Rzeczywiście była godna zachwytu. Stary jakiś czepek, brudny i zbakierowany na głowie, spódnica przedpotopowa, jedno ramię wyższe drugie niższe, trzewik wykręcony każdy w inną stronę, jeden zasznurowany, drugi nie, do tego fizjognomja prawdziwie żydowska przy dobrym ucharakteryzowaniu stanowiły b. ładną całość, starej, ślamazarnej, rozlazłej żydówy, a to jej: „Ty zbój, ty myszugenes, ty moje piwo wypił" cały dzień następny powtarzały wszystkie dzie-

ci w Kazimierzu. Następnie dobrze grał (choć w ostatniej chwili wziął rolę) kol. Filipowicz, jako „Josel Żółty". Potem Pachowicz „Szymon", „Magdalenę" kol. Hopalówna i Wojtek, o którego najwięcej mieliśmy strachu. Wszyscy byli zachwyceni „Prutą," bo też kol. Skopal jakby stworzony do tej roli, albo raczej rola dla niego napisana. Słowem dość szczęśliwie obsadziliśmy role i dość szczęśliwie poszło całe przedstawienie może dzięki dobrym chęciom i naszemu reżyserowi p. Łuce, który grał „organistę". Po skończonem przedstawieniu takie oklaski były na widowni, że można było ogłuchnąć, a co bukietów posypało się na scenę! B. ładny bukiet dostał „Szymon", ale cóż kiedy w tym tańcu końcowym zgubił go! Nie mógł sobie biedny darować tego. Po „Krewniaku" nad program była pantomina „Czarownica i djabeł". Czarownicę grała p. Grochowska, djabła kol. Pachowiec, pasterkę Hopalówna, pasterza Filipkowski Stefan.

Sens mniej więcej tej pantominy był taki:

Pasterz zmęczony odpoczywa przy studni (dekoracja z „Krewnaka"), w tem z „leśniczówki" (chaty Szymona) wychodzi pasterka. Pasterz zachwycony jej urodą zakochuje się w niej i pozyskuje jej wzajemność darem ze sznura korali. Z krzaków widzi to wszystko czarownica, której pasterz wpadł w „oko". Postanawia przeto użyć wszelkich sposobów, żeby się w niej zakochał, albo pozbyć się rywalki i kiedy tamci wychodzą, wpada na scenę straszna z włosem rozwianym, przy akompjamencie jakiejś straszliwej muzyki (wrażenie rzeczywiście przejmujące) i tańczy jakiś szalony taniec, przyczem kombinuje jak tu pozbyć się rywalki. Widocznie sobie poradzić nie może, wpada więc na pomysł poradzenia się z djabłem. Klaszcze 3 razy w ręce. Wpada djabeł. Czarny, w czerwonym płaszczu i kłania się przed czarownicą. Ona podaje mu osentacyjnie rękę do całowania. Całuje ale trzyma się w oddali, jakby się bał. Pyta o co chodzi. Wtedy ona opowiada mu mimicznie (trzeba było rzeczywiście mieć dobrą mimikę, żeby publiczność zrozumiała o co chodzi), że była tu para młodych: on b. ładny, ale jej nie chciał, więc ona chce się zemścić na pasterce i w tym celu przywołała djabła do pomocy. Po dłuższej naradzie djabeł daje jej szpilkę do włosów i pokazuje, że kiedy pasterka włoży ją we włosy, umrze. Czarownica taka uradowana! Po odejściu djabła wchodzi pasterka po wodę, a czarownica zaczyna się do niej milić, aż ją namówiła na szpilkę. Pasterka pada i umiera. Czarowinca z piekielnym śmiechem chowa się w krzaki. Wchodzi pasterz; zobaczywszy leżącą, podbiega do niej i widzi, że ta umarła, wtedy wpada w straszną rozpacz i siada pod chatą, nic nie widząc. Tymczasem wbiega „Amorek" i widząc leżącą, podbiega do niej. Spodobała mu się szpilka. Wyciąga ją z włosów i ucieka. Pasterka wstaje i przeciera oczy. Pasterz ocknął się i zobaczywszy żywą, podbiega do niej z radością. Padają sobie w objęcia i wychodzą. Wszystko to widzi czarownica i wścieka się ze złości.

Wpada na scenę ze strasznem wyciem i zgrzytaniem zębów. Wije się z wściekłości. Nareszcie przypomniała sobie djabła, niefortunnego doradcę. Klaszcze w dłonie. Wpada djabeł, ale taki biedny, taki skulony, ogromnie skonfudowany, a ta na niego. Wygrzmociła mu plecy co wlazło, a ten się nawet nie bronił. Nareszcie ominęła ją pierwsza złość. Zaczyna rozpaczać. Wtedy djabeł zaczyna jej perswadować, że pocóż ma szaleć za tamtym skoro jej znać nie chce, kiedy on ją kocha i byłoby im razem b. dobrze! Z początku czarownica jest oburzona tą propozycją, ale w końcu godzi się podaje mu rękę, którą on całuje i w najlepszej „komitywie" wychodzą ze sceny. Znów burza oklasków i kwiaty.

J. Jeżewska.

Z Opoczyńskiego.

Cała praca kulturalno-oświatowa w naszym powiecie skupia się wśród młodzieży uczącej się. Co roku w czasie wakacyj letnich odbywają się zjazdy, na których ucząca się młodzież składa sprawozdania ze swej całorocznej pracy na wsi, zastanawia się nad sposobami dalszej—bardziej udoskonalonej pracy śród ludu. Podkreślić należy częste wygłaszanie po wsiach odpowiednich odczytów z różnych dziedzin życia, oraz urządzanie przedstawień i zabaw przy pomocy młodzieży uczącej się. Wakacje letnie są ku temu najodpowiedniejszą porą, więc też i czas ten wyzyskany jest należycie.

W ubiegłym roku, naprzykład młodzież ucząca się wydała na zjazd jednodniówkę (obecnie wychodzi już w Opocznie kwartalnik p. t.: „Wiadomości Opoczyńskie", wydawany również przez uczącą się młodzież naszego powiatu). Jednocześnie powstał projekt zwołania ogólnego zjazdu młodzieży wiejskiej. Zwołano go w Opocznie na dzień 24 sierpnia 1924 r. W zjeździe tym wzięło udział kilkadziesiąt osób, koleżanek i kolegów z różnych okolic powiatu. Wygłoszone były dwa odczyty: „Wieś polska dzisiejsza i wieś najbliższej przyszłości", oraz „Rola młodzieży wiejskiej w nowobudującej się Polsce". Po każdym z tych odczytów odbyła się bardzo ożywiona dyskusja.

Koleżanki zadeklamowały kilka wierszy M. Konopnickiej. Wybrano pod koniec zjazdu komitet dla zwołania w czasie przyszłych wakacyj ponownie takiegoż zjazdu młodzieży wiejskiej.

O przebiegu pracy w bieżącym roku nadeślemy sprawozdanie.

Stanisław Pogoda.

Z Koła Młodzieży w Świnicach-Wartskich.

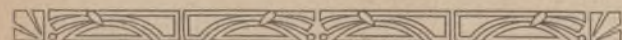
Wystawiliśmy następujące sztuki: 1, „Łobzowianie" 2, „Consyljum fakultatis" 3, Cudowny doktór" 4, Przed ożenkiem" 5, „Zagłoba swatem" 6, „Strażacy" 7, „Matka" 8, „Waszcerona" 9, „Świt" 10, „Majster i czeladnik" 11, „Całus za całus". Wszystkie te sztuki udały się nam doskonale. Dochód przeznaczyliśmy na kupno niezbędnych przedmiotów jak n. p.: kurtyny, szafy na bibljotekę, książek i wiele innych.

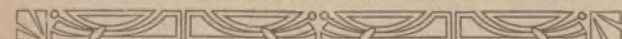
Kółko liczy obecnie 30 członków, w tem połowa koleżanek i połowa kolegów.

Urządziliśmy wspólnie z miejscowem Kółkiem Rolniczem wycieczkę do Liskowa, gdzieśmy zwiedzili „wzorową wieś polską".

Bibljoteka nasza składa się z 312 tomów bardzo pożytecznych książek.

Sekretarz Koła.





Z ŻYCIA SZKÓŁ ROLNICZYCH

Męska Powiatowa Szkoła Rolnicza Sejmiku Pułtuskiego w Goladkowie. przyjmuje zapisy do 25 Października na kurs 1925/6 rok. Szkoła jest przeznaczona dla drobnych rolników i ma na celu ich wykształcenie zawodowe, praktyczne i społeczne, drogą wykładów przedmiotów zawodowych, społecznych i ogólno-kształcących, zajęć praktycznych w gospodarstwie, ogrodzie, pasiece, hodowli i warsztatach stolarsko - koszykarskich, a także w stowarzyszeniach uczniowskich Szkoły.

Kurs nauki roczny. Nauka jest bezpłatna. Uczniowie opłacają tylko rzeczywiste koszta swego utrzymania (żywienie, pranie i leczenie) — co stanowi około 20 zł. miesięcznie. Kandydaci przysyłają zgłoszenia z dołączeniem metryki urodzenia i świadectwa moralności, wydanego przez miejscowego proboszcza, gminę, Kółko Rolnicze lub Koło Młodzieży. Dojazd koleją do st. Nasielsk (na linji Warszawa — Mława — Gdańsk).

Listy adresować należy na ręce Kierownika Szkoły Rolniczej — poczta Pułtusk ziemi Warszawskiej, skrzynka pocztowa Nr. 58. Wszelkich dodatkowych informacji udziela się odwrotną pocztą.

Zarząd Szkoły.

WPŁACAJCIE SKŁADKI CZŁONKOWSKIE.

CENNIK OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — 90 zł., 1/2 str. — 50 zł., 1/4 str. — 25 zł., 1/8 str. 15 zł.; Ogłoszenia na stronie ostatniej i pierwszej po tekście o 10%, a w tekście o 25% drożej.

Redaktor: **Bolesław Babski.** Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Druk. Stołeczna, G. Kryzel, Warszawa, Wolska 16.